

Od autora: Nie powiem nic, wszystko jest napisane w tekście. Nie namawiam, ani nie zniechęcam do czytania. Sam się przekonaj Drogi Czytelniku, jeśli zechcesz...

„La Mona”

Rozdział I

Pierwszy raz poczułam to w lipcu. Tę falę intuicji zalewającą całe ciało, czy samospełniającą się przepowiednię, jak, tak zwą, w każdym bądź razie poczułam tę pewność, którą ma się tylko czasem, tylko w określonych sytuacjach.

Suka nagle wstała, wzięła telefon i wyszła bez słowa z pokoju. Wiedziałam, że wyszła z zamiarem skrzywdzenia mnie. Widziałam w jej oczach jad, zbiegające kłykcie palców ściskające komórkę i dłoń zamykającą za sobą drzwi. Cicho, złowieszczo, śmiertelnie bezboleśnie. Nawet na mnie nie spojrzała, jakbym już nie istniała, jakby nie było mnie już w jej świecie ograniczonym pracą i religią.

Zostałam sama. Panika opanowała wszystkie moje myśli, ciało trzęsło się kierowane bodźcem naturalnego lęku. Suka wróciła po jakimś czasie, jeszcze bardziej pewna siebie, jeszcze bardziej zdeterminowana w swym akcie niszczenia wszelakich przejawów wolnomyślicielstwa i sprzeciwu wobec jej woli. Znowu potraktowała mnie jakbym była powietrzem, milczeniem na tysiąc wylanych przeze mnie słów i zapytań.

Odtąd, od tego feralnego lipcowego dnia wszystko się zmieniło. Suka, moja szefowa dotychczas wiecznie mnie krytykująca i wciąż niezadowolona, nagle zobojętniała. Było jej wszystko jedno co robię, jakie mam plany na kolejny dzień pracy. Nie odpowiadała na moje pytania, a czasem nietaktowne zaczepki. Głównie milczała, była oziębła i odpychająca, choć nadal zachowując się pseudokulturalnie, z od dzieciństwa wpajaną klasą panny z dobrego domu. Nikt nie znał jej myśli, ja jednak czułam, że za tą maską uczuć i tapetą na twarzy czai się śmierć. Śmierć dla mojego ja, dla mojego istnienia tutaj, w firmie Prix.

Nadchodziły kolejne fale ścinające mnie z nóg intuicji. Wiedziałam, że nieubłagane zbliża się dzień wielkiej krzywdy, mój ostatni tutaj dzień. Mydlili mi oczy przez trzy długie miesiące. Na pytania wprost: „*Czy chcecie mnie zwolnić?*” słyszałam jawne zaprzeczenie z ust współnika Suki, nazwijmy go Szują, Panem Szują, bo był mężczyzną, ale takim bez jaj, bo spełniał wszystkie jej nielogiczne i nieracjonalne polecenia, sam trzęsąc portkami, że jego też może zwolnić. Przecież zajęła jego miejsce, wgrzyzła go z ciepłego i opłacalnego stołka. Mała dziwka! Gdy pytałam ją, odpowiadała chłodno, ze sztucznym uśmiechem osoby pseudo religijnej: „*Dowiesz się w swoim czasie*”. I nawet nie patrząc na mnie, wracała do swojego obijania się, bo wszystko co robiła, robiła w ślimaczym tempie, analizując długo to, czym nikt inny nie zawracałby sobie głowy. Albo obmyślając strategię komu przekazać swoje zadania, żeby samej nie musieć ich wykonywać. Tutaj muszę przyznać, że była mistrzynią stosowanej psychologii. Sama spijała śmietankę pochwał, za pracę wykonaną cudzymi rękami.

Byłam zupełnie sama z moimi myślami. Nikt nie chciał zawierzyć moim słowom. Ci, którym się zwierza-

łam, mamili mi oczy. Mówili, że to tylko moje urojenia, że nie ma żadnych podstaw do zwolnienia mnie. Że na pewno nic takiego się nie wydarzy. Ja jednak cały czas czułam, że iskra zła rozpalona przez Sukę się tli, że nabiera mocy i tworzy już niezłych rozmiarów płomień, który lada chwila może rozbłysnąć w postaci ogniska zła. Nie uspokoił mnie długi urlop nad morzem. Szum fal i nawoływania morskich ptaków nie odpędziły chmur kłębiących się nad moją głową.

Gdy wróciłam z urlopu wszystko zostało już ustalone. Suka, rozmawiając z kimś nie wychodziła nawet z pokoju. Moim następcą miał zostać chłopak. Była nim zachwycona. Mówiąc o nim do kogoś po angielsku, przecież znam angielski i wszystko rozumiałam, dosłownie piała z zachwytu, że jest taki wspa- niały pod każdym względem. Nawet nie zadawała sobie trudu, żeby wyjść z pokoju i nie sprawiać mi przykrości, czy po prostu kłamać dalej. Nadal była uprzejmie obojętna. Na pytania wprost, kim ma być ten nowy chłopak, odpowiadała, że ma nam pomagać, bo pracy jest coraz więcej.

Któregoś wrześnieowego dnia zobaczyłam ich przy recepcji. Sukę, Szuję i jego – nowego. Stali wszyscy troje, zaśmiewając się i ciesząc do wspólnej świetlanej przyszłości. Spytałam później Szuję, kim będzie ten chłopak w naszej firmie i co będzie robił. Szuja powtórzył słowa Suki. Że mam się nie martwić, on ma tylko pomagać.

Teraz już wiem, że swoimi kłamstwami chcieli uśpić moją czujność. Zabić myślenie intuicyjne, któremu w pierwszym rzędzie wierzyć się powinno. Chcieli wymazać z pamięci ujrany przypadkiem dokument: „*Replacement of Oksana...*” (*Zastąpienie Oksany ...*). Widziałam go na własne oczy na komputerze Szui, natychmiast go zamknął. W pamięci jednak pozostał, przypominając się w najczarniejszych godzinach bezsennych nocy...

W końcu nadszedł ten dzień, jak huragan na spokojną wysepkę Morza Karaibskiego. Od dawna spodziewany, a ciągle odpychany złudną nadzieją. Siedziałam przy biurku, gdy nagle zadzwonił telefon. To Szuja prosił, żebym przyszła do jego pokoju. Spokojnie poszłam na ścieżkę. Był tam już Świadek. Zajęłam miejsce na wprost Szui. Po chwili dało się słyszeć stukot szpilek Suki. Zamknęła drzwi i usiadła obok Szui, naprzeciwko mnie. Dwóch katów, Świadek i ja jedna. Wszystko z góry ukartowane, ja bez obrońcy. Nie wiem po co Świadek, może bali się, że zrobię chryję, krzywdę sobie lub im. Dziwne zagra- nie wobec pracownika, którego zna się czternaście lat.

Szuja oficjalnym tonem odczytał pismo o wypowiedzeniu mi umowy o pracę. Rzekomym, wyssanym z palca powodem była likwidacja stanowiska. Rzekomym, bo nie zwalnia się dobrego i sumiennego pra- cownika, żeby zastąpić go kimś młodszym i tańszym. Tak się nie robi w uczciwym świecie, a może robi, tylko ja w swojej naiwności o tym nie wiedziałam. Spodziewałam się, przeczuwałam, że to się wydarzy, a jednak nic nie rozumiałam z odczytywanych słów. Po pierwszym zdaniu moje myśli zbłądziły, odleciały do nieznanej mi krainy. Przeskakiwałam z twarzy na twarz, nic nie rozumiejąc. Czułam się jak mała za- gubiona dziewczynka w wielkim czarnym lesie dokąd nie dociera nawet mały promień słońca.

Dostałam do podpisania dokumenty. Musiałam je najpierw kilkakrotnie przeczytać, aby cokolwiek zrozu- mieć z treści, aby pojąć krzywdę, którą mi uczynili. Czarno na białym. Wszystko zgodnie z prawem, ze spokojem w ciałach bez serc i bez sumień. Nie rozumiałam dlaczego. Nadal nie rozumiem, a minęło już sporo czasu...

Nie płakałam. Jak w transie dotarłam do swojego biurka i wróciłam do przerwanej czynności. Jak robot, zaprogramowany automat. To był piątek, ostatni dzień października.

Po pracy kupiłam butelkę rumu, pepsi i limonkę. Zaczęłam pić wieczorem, skończyłam późną nocą. Byłam sama z moimi łzami i myślami. Z moim bólem. Z otaczającym mnie oceanem niesprawiedliwości. Tej nocy przestał istnieć mój dawny świat, wiara w ludzi, w uczciwość. Siedziałam sama w ciemnym pokoju, pijąc i łkając. Płacz nie ukoił łez, alkohol uśmierzył tylko ból, pozwolił zapaść w ciężki sen.

Po nocy nastał ponury dzień, pełen czarnych myśli co dalej i dlaczego tak się stało. Czy można było temu jakoś zapobiec, nie tracąc jednocześnie swojego ja i swojej dumy? Nie stając się lizodupem i bezmyślnie wykonując każde, nawet najgłupsze polecenia?

Mówi się, że warto pozostać wiernym swoim przekonaniom, ale wtedy wiele się traci. Czasem wszystko... Odtąd każdego dnia miały towarzyszyć mi łzy bezradności. Upadłam na kolana. Czy starczy mi sił, by powstać i iść dalej?

Rozdział II

W pierwszych dniach listopada do pracy zawitał nowy. Mój następca. Miał na imię Piotr. Moim zadaniem było przekazanie mu wiedzy, aby po moim odejściu mógł samodzielnie wykonywać przydzielone mu zadania, zakamuflowane pod inną nazwą stanowiska, a jednak całkiem identyczne.

Czułam się potwornie upokorzona i zdołowana całą sytuacją. Zawstydenie. Zewsząd żadnego zrozumienia. Byłam zbyt dumna, żeby iść po prostu na zwolnienia lekarskie. Poza tym naprawdę bardzo lubiłam swoją pracę i mimo tych harpii, jak nazwę tę parkę, ciężko było mi się z nią rozstać. Poświęciłam jej czternaście lat swojego życia.

Piętnaście lat młodszy Piotr okazał się bardzo grzeczny, nieśmiały i dobrze wychowany. Co zrozumiałe bał się nowej pracy i nowych wyzwań. Pracował na laptopie, siedząc między mną, a Suką. Widziałam, że się jej boi, czuje respekt, choć wobec niego była nadzwyczaj miła i opiekuńcza, jaka wobec mnie nigdy nie była. Matkowała mu. Stara panna, zagorzała dewotka codziennie rano biegająca do kościoła. Wielokrotnie nachodziła mnie myśl, jak osoba tak religijna, mogła tak postąpić? Tak podstępnie i szkaradnie doprowadzić do zwolnienia mnie. Jak mogła nadal się modlić, przyjmować komunię świętą, chodzić do spowiedzi, mając na sumieniu takie przewinienie wobec uczciwej osoby. A może dewotki nie mają sumienia? Może stare panny nie mają serca? Nie wiem, do dziś nie znam odpowiedzi i nie rozumiem świata wokół mnie.

Piotr był bardzo pojętnym uczniem. Słuchał i robił notatki. Uczył się ode mnie. Dużo rozmawialiśmy. Paradoksalnie, on jeden rozjaśniał mi długie godziny upokorzenia w środowisku pracy, gdzie każdy wiedząc, co się stało, udawał że nic się nie stało. Jakby nic się nie wydarzyło. Było to kolejne przykre doświadczenie.

Zaprzyjaźniliśmy się z Piotrem. Znaleźliśmy wspólny język, porozumienie. Dzięki mnie poznał prawdę, jak to się wszystko odbyło. Jak doszło do tego, że on tu jest, a za kilka miesięcy mnie już tu nie będzie.

Widziałam, że mocno mi współczuł. Odczuwał empatię i litość dla mnie, w obliczu tego co się stało. Gdy zaszywałam się w pustym pokoju obok kuchni, by w samotności zalewać się łzami, on jeden przychodził i pytał: „*Pani Oksano, czy wszystko w porządku?*” Odpowiadałam, zgodnie z prawdą, że nie, ale, żeby się o mnie nie martwił. Czasem zostawał ze mną przez kilka minut. Jego ręka uniesiona w powietrzu nad moją głową. Potem odchodził, cicho zamykając za sobą drzwi. Wracał do Suki, do swoich obowiązków. Bał się jej reakcji na jego dłuższą nieobecność. Nikt inny w pracy nie interesował się moim stanem ducha. Nikt poza nim nie wiedział o piekle jakie przeżywałam. Rodzina także nic nie wiedziała. Celowo zataiłam tę moją porażkę, nie chciałam dawać im satysfakcji szydzenia ze mnie. W tym wypadku, jak w każdym wcześniejszym ich wiedza, tylko pogorszyłaby moją sytuację i beznadziejne samopoczucie. Z rodziną dobrze wychodzi się tylko na zdjęciach. I to jest fakt, niezaprzeczalny i wielokrotnie sprawdzony.

Chodziłam na przymusowe urlopy. Wtedy szukałam pracy, uzupełniałam garderobę na ewentualne spotkania w sprawie pracy i czekałam na telefon, który milczał jak zakłęty. Świat o mnie zapomniał. Nie istniałam. Znajomi są tylko wtedy, gdy dzieje się dobrze. Siedziałam sama w pustym mieszkaniu, przygnębiona po porażce, zbyt słaba by się podnieść. Alkohol i płacz – to byli moi przyjaciele. Dobrze, że musiałam wrócić do pracy, znowu wpaść w rytm wczesnego wstawania i kładzenia się spać o w miarę przyzwoitej porze. Inaczej nie wiem, czy nie wpadłabym w alkoholizm. Albo coś sobie zrobiła czując natłok czarnych myśli w głowie i potoki łez na policzkach, które nigdy nie przestawały być mokre...

Niewiele jadłam, tylko piłam i płakałam. Tak mijały tygodnie z dala od pracy.

Wróciłam, bo musiałam. Byłam zmuszona też dalej szkolić Piotra. Inaczej mogliby zwolnić mnie dyscyplinarnie z czarnym wpisem do akt personalnych na całe życie. Suka była zdolna do wszystkiego, a Szuja - jej przydupas, wykonałby każde jej polecenie bez mrugnięcia okiem, bez chwili zastanowienia. Uśmiech Piotra działał cuda, zniewalał swoją niewinnością i szczerością. Ciepłem. Sama jego obecność działała kojąco, dawała nadzieję, że i do mnie może uśmiechnąć się jeszcze słońce i zła passa może kiedyś minąć.

Byłam na kilku spotkaniach w sprawie pracy. Piotr trzymał za mnie kciuki. Wspierał mnie, dodawał otuchy i podsyczał zagubioną gdzieś wiarę w siebie i swoje możliwości. Codziennie powtarzał, że jestem bardzo dobrą nauczycielką. I chciałby, żebym została tutaj na zawsze.

Zbliżał się koniec roku. Niespodziewanie dostałam propozycję pracy w renomowanej zachodniej firmie i to na lepszych warunkach, nie tylko finansowych. Łut szczęścia? A może istnieje jakaś sprawiedliwość na tym świecie?

Poprosiłam o skrócenie okresu wypowiedzenia, żeby móc z nowym rokiem zacząć pracę w nowej firmie. Szuja miał jakieś „*ale*”, trzymał mnie w niepewności przez kilka dni. Igrał ze mną, z moimi emocjami, a ja zalewałam się łzami. Czy jeszcze na koniec musieli psuć mi krew? Czy jeszcze nie zaszkadzili mi wystarczająco? Suka udawała niewiniątko, takie spokojnie uprzejme sucze krwiozepsucie.

Piotr był ze mną cały czas. dodawał otuchy. Mówił: „*Pani Oksano, proszę się nie denerwować. Wszystko będzie dobrze. Na pewno nie zrobią pani takiego świństwa*”. Nie znał ich i mam szczerą nadzieję, że nigdy nie będzie mu dane poznać Suki i Szui z tej strony, z której ja ich poznałam.

W końcu, po długich płaczliwych prośbach zgodzili się na skrócenie mi okresu wypowiedzenia.

Nie ważna stracona kasa. Chciałam uciec jak najdalej stąd, rozpocząć nowe życie gdzieś tam, daleko tam.

Gdy wróciłam z podpisaną już umową w nowej firmie Suka zafundowała mi nową „*przemilę*” niespodziankę. Ostatnie dwa tygodnie miałam spędzić przy obcym komputerze, siedząc na kuchennym krześle, z monitorem ustawionym tak, że każdy idący korytarzem widział dokładnie co robię albo czego nie robię w pracy. Suka jedna, musiała mnie poniżyć na koniec. Jakby nie mogła poczekać jeszcze dwa tygodnie. Może to była zawiść, że tak szybko udało mi się znaleźć pracę, samodzielnie, bez niczyjej pomocy, nawet lepszą niż ta, z której mnie wyrzucali? Nie wiem. W każdym razie kolejny raz, po czternastu latach pracy, poczułam się maksymalnie upokorzona. Nie miałam wyjścia, musiałam znieść i ten cios. Wytrzymać jeszcze trochę.

Piotr odstąpił mi mój dawny fotel. Pomógł ustawić monitor jak najlepiej dla mnie. Siedzieliśmy razem przy jednym biurku, ramię w ramię (dosłownie), on zajął moje miejsce, ja byłam na przystawkę, jak marne wino do uczty Dionizosa. Kończyliśmy rok w przyjemnej atmosferze. Suka często była nieobecna – „*pracowała z domu*”. Szuja prawie nie wychodził ze swojego gabinetu, tylko czasem dzwonił do Piotra, żeby ten do niego przyszedł. Tak w korporacjach traktuje się człowieka, wieloletniego oddanego pracy pracownika. Najłatwiej być zimnym sukinsynem, tacy długo żyją.

Ostatniego dnia w pracy rozkleiłam się. Było mi naprawdę ciężko rozstawać się z miejscem, w którym spędziłam tyle lat mojego życia. Z moim biurkiem, z oknem, przez które oglądałam wysokie toполе ubrane w szaty z czterech pór roku. Nastrój miałam nietęgi. A jeszcze duet tchórzów i knucicieli - Suka i Szuja wzięli sobie urlop na ten dzień. Ostatni dzień mojej pracy w firmie Prix. Tchórzostwo? W wyrzuty sumienia nie wierzę? Strach? Prędzej bali się, że powiem im co naprawdę o nich myślę... zresztą nie ważne. Nie zjawili się. Pies ich trącał.

Piotr ubrany był bardzo elegancko, w białą koszulę i spodnie od garnituru, jakby szedł na jakąś galę, a przecież to był zwykły dzień pracy. Zostaliśmy sami, pozostali albo wzięli urlop albo wcześniej wyszli. Poszłam na chwilę do kuchni, a gdy wróciłam czekał na mnie, stojąc z torbą w ręku.

- Pani Oksano – zaczął łamanym głosem. – Chciałem pani bardzo za wszystko podziękować. Była pani najlepszą nauczycielką, jaką kiedykolwiek miałem.

- Panie Piotrze – powiedziałam wzruszona. – Nie było trzeba...

Zajrzałam do torby. W środku było białe wino „*La Mona*” z uroczą małpą na etykiecie. Miała czerwone kolczyki i takiż wisiorek. W ręku trzymała kieliszek wina. Oprócz alkoholu dostałam też bombonierkę czerwonego Mercia.

Wzruszyłam się. Zaskoczył mnie. W oczach pojawiły się łzy.

- Zżyłem się z panią – zaczął, podchodząc do mnie. – Będzie mi pani brakowało.

Złożył na mych ustach delikatny, wilgotny pocałunek. Był jak muśnięcie wiatru, tak nieśmiały, pełen czaru i uczucia. Tego pierwszego, niepoznanego wcześniej. Pomylił zapewne współczucie z miłością. Litość z czymś głębszym, co obezwładnia, nie pozwala żyć bez drugiej osoby.

Pozwoliłam mu się całować. Sama też tego potrzebowałam. Chwili słodczy, chwili zapomnienia. Chciałam poczuć młodość, powstać z emocjonalnych martwych, choćby na chwilę.

Zegar wybił piątą, pani sprzątająca przyszła do firmy. Przeszkodziła nam, może to i dobrze, że nie zaszło dalej, to co się zaczęło między nami. Piotr usiadł przy biurku, ja również. Nadał ramię w ramię, teraz jakby inne, gorętsze, spragnione współodczuwania.

Piotr poprosił o mój telefon, nie dałam mu go. To nie miało sensu. I nie chodziło nawet o samą różnicę wieku, bo przecież znane są pary gdzie ona jest starsza od niego o ponad dwadzieścia lat. I on ją kocha i podziwia i wielbi. Jak choćby przykład obecnego Prezydenta Francji i jego małżonki. Nie mogłam brnąć w znajomość z Piotrem z tego powodu, że chciałam zapomnieć o firmie Prix. Chciałam wymazać z pamięci to miejsce i ludzi, którzy uczynili mi taką niezasłużoną krzywdę. Piotr byłby stałym łącznikiem, ciągle by mi o nich przypominał. Nie chciałam tego. Musiałam zerwać wszelkie kontakty łączące mnie z korporacją Prix. Na zawsze już, nieodwołanie.

Odchodząc, widziałam rozpacz i strach w oczach Piotra. Wiedziałałam jednak, że sobie poradzi beze mnie. Że kiedyś znajdzie młodszą, piękniejszą dziewczynę, znacznie bardziej dla siebie odpowiednią kandydatkę. Do której poczuje silną więź, miłość i oddanie, a nie tylko żal i współczucie, które odczuwałby wobec mnie. A na koniec pozostałyby jedynie wyrzuty sumienia, że nie potrafi dać mi więcej niż pragnęłabym ja.

Tak sobie myślałam, na chłodno analizując nasze pożegnanie i moją odmowę, która nie dawała żadnej nadziei, żadnej szansy na wspólną przyszłość łączącemu nas uczuciu. Bo przecież oczywistym jest, że i ja zapalałam uczuciem do Piotra. Był moją jedyną deską ratunku i nadzieją, że gdzieś tam istnieje lepszy świat. Że gdzieś tam czeka niebo bez chmur.

Rozdział III

Minęło kilka miesięcy. Niedługo minie rok. Zadomowiłam się już w nowym miejscu pracy. Zagnieździłam, jak wesz w czyichś włosach. Nie ufam tutaj nikomu. Nie pragnę, nie szukam nowych kontaktów, nie mówiąc już o przyjaźni. Nie ufam nikomu. Nie szukam bliskości. Tego nauczyła mnie praca w korporacji. Człowiek jest tylko trybikiem w maszynie, którego łatwo i z premedytacją można zastąpić innym elementem.

Pusta butelka po winie „*La Mona*” stoi na podłodze w salonie. W kącie. Obok stołu, przy którym piszę. Czasem patrzę na nią, na roześmiane oczy małpy. Moje oczy nie są tak wesołe, radosne jak jej. Butelka jest niebieska, bardzo zakurzona. Czasem po nią sięgam i patrzę, i wspominam.

Czy dobrze zrobiłam? Czy decyzja wtedy podjęta była jedyną i słuszną? Ciekawe, czy gdybym wtedy mu nie odmówiła, byłibyśmy dziś razem? Czy byłby tylko lekiem na całe zło, jak śpiewa Krystyna Prońko? Czy stałby się długotrwałą radością na resztę życia?

Czy jeszcze myśli o mnie? Czy już odnalazł się w nowym świecie beze mnie? I poznał kogoś młodszego, bardziej odpowiedniego? Bez bagażu złych zdarzeń...

Czy...?

(2-3 września 2017) PL

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Niczyja, dodano 16.09.2017 13:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.